

BĄDŹ CO BĄDŹ



Bądź tu mądry i pisz wiersze

– „Człowiek jest tedy jeno maską, jeno kłamstwem i obłudą, i w sobie i wobec drugich.” – uważał Blaise Pascal. Ten niewesoły pogląd nabiera nowego znaczenia w czasach zdominowanych przez cudaczną maskę Guya Fawkesa, angielskiego katolika, który w siedemnastym wieku podjął nieudaną próbę wysadzenia w powietrze angielskiego parlamentu.

IGOR WIECZOREK

Bóg raczy wiedzieć, dlaczego aktywiści ruchu Anonymous, którzy uważają siebie za wielkich wrogów cenzury i obrońców wolnego słowa, wybrali na swojego patrona właśnie tego skrajnie prawicowego fundamentalistę, który walczył o przywrócenie monarchii, wkroczył na drogę zbrodni, zdradził wszystkich swoich kompanów, poniósł sromotną klęskę, a jego kukły jeszcze dzisiaj płoną na ulicach angielskich miast.

Racjonalnie rzecz biorąc, lepszym symbolem batalii „o wolność naszą i waszą” byłaby twarz Robin Hooda, Zorro lub Janosika. Niestety Anonimowi są z gruntu irracjonalni, a jedynym wymiernym efektem ich rzekomo antykorporacyjnych działań są hakerskie ataki na strony instytucji rządowych, demonstracje uliczne i 28 milionów dolarów, które amerykańska korporacja medialna Time Warner zarobiła na sprzedaży maski Guya Fawkesa.

Oto paradoks maski polegający na tym, że za jej pomocą osiąga się efekt odwrotny w stosunku do zamierzonego. Zakładamy maskę Guya Fawkesa, aby okazać sprzeciw wobec cenzury, korupcji, niewiarygodnych rządów i pazernych koncernów. Tymczasem złośliwa maska odsłania nasze prawdziwe, tragikomiczne twarze – twarze oportunistów, którym zależy wyłącznie na spektakularnych zadymach i

darmowym pobieraniu plików z sieci. Gdyby było inaczej, to zamiast sporu o ACTA, toczylibyśmy dyskusję na temat takiego sposobu ochrony praw autorskich, który nie byłby równoznaczny z inwigilacją internautów.

W świetle umowy ACTA aporia jest nieprzekraczalna. Tak dla ACTA oznacza Tak dla nadzoru sieci, a co za tym idzie – dla świata neototalitarnego, w którym nie ma już mowy o jakiegokolwiek wolności z wyjątkiem wolności konsumpcji coraz droższych towarów. Sugestywną wizję tego świata snuje chociażby Martin Delius z niemieckiej Partii Piratów. Jego zdaniem niebezpieczeństwo polega nie tyle na tym, że Internet poddany zostaje kontroli (bo jakieś minimum kontroli jest tu jednak niezbędne), ile na tym, że mocą umowy ACTA ową kontrolę już wkrótce mogą sprawować prywatne policje działające w imię gospodarczych interesów wielkich koncernów finansowych. Te prywatne policje mogą zacząć na własną rękę, bez zgody sądów ścigać wszystkich, którzy zdaniem szefów koncernów lub gorliwych szefów policji naruszyli ich prawa własności intelektualnej, przy czym – co niezwykle istotne – pojęcie własności intelektualnej może zostać niebawem rozszerzone w sposób korzystny wyłącznie dla interesów koncernu.

Martin Delius podaje przykład: *Podczas naprawy zepsutego samochodu użyłeś nieoryginalnych części? Gdy cię namierzą, dostaniesz wezwanie do zapłaty. Bo naruszyłeś przepisy, a koncern samochodowy poniosł przez ciebie straty. Żaden sąd tu nie pomoże, bo dzięki ACTA koncern będzie postawiony ponad prawem. Co gorsza, ACTA ograniczy postęp naukowy. Nie będzie można prowadzić badań np. nad produktami innych firm, nie będzie można ich ulepszać, modyfikować. W efekcie zniknie konkurencja, a stracą na tym zwykli ludzie.*



Tak więc, poparcie dla ACTA jest równoznaczne nie tylko z poparciem dla inwigilacji internautów, ale także z poparciem dla demontażu państwa i ograniczenia wolności gospodarczej.

Natomiast Nie dla ACTA oznacza Nie dla rozwoju prawdziwie wolnej kultury i uszanowania jej twórców, którym cyberpiractwo już od dłuższego czasu skutecznie podcina skrzydła. Który z tych dwóch światów wybrać? Świat

powszechnego nadzoru, czy świat bezczelnego wyzysku? W obliczu takiego wyboru wypada zapomnieć o ACTA i szukać innych rozwiązań. Jakich? Sam chciałbym wiedzieć. Bądź tu mądry i pisz wiersze, mój anonimowy czytelniku.

Ewa Klajman-Gomolińska

* * *

Idzie przez sen mój ojciec
Trzyma w rękach mój obłok snu
Jest poważny. Ma garnitur, którego nie znam
Przedstawiam go pustym drzwicom
Mówię, że to mój ojciec
Prowadzę go światłem świec do sali
Na której nikt nie czeka
„To mój ojciec” – głośno obwieszczam
Zaczyna się garbić
Jakby bał się, że nie przygotował specjalnej
mowy
„Stale masz loki jak mała dziewczynka”
Mówiąc, odgarnia mi grzywkę z czoła
Nie czuję jego ręki
Czuję ciepło jego oczu na swoich powiekach...
Nie, to świetlówki...
„Weź mnie pod rękę” – mówi ojciec
Wolę biegać przy nim i podskakiwać
Z czterdziestoma latami na plecach
Idzie przez sen mój ojciec
Ma długi płaszcz do kostek
Bruzdy na twarzy
I szacunek na wskazującym palcu
„Nie podskakuj, kiedy do ciebie mówię”
„Ty do mnie nie mówisz! Ciebie nie ma!”
„Jestem. Popatrz, stoję obok twojego cienia
Znam go dobrze. Jesteśmy po imieniu”
„Nie ma ciebie, nie ma...Nie ma, gdy piórę
wielki prochowiec
Życia. Nie ma, gdy rozdrapuję do krwi każdą
chwilę ciszy
Nieznośnej”
Idzie przez sen mój ojciec
Ma na ustach bladorożową bezradność.
Podnosi rękę
Jakby chciał pomachać albo się przeżegnać
„Daj mi rękę. Pochodź ze mną trochę.
Wypluń gumę”
Tańczę ze szmacianą kukłą w kółeczku
„Nie ma cię, nie ma, nie ma”
Biegnę pustą drogą. Kałuże polykają moje łzy
„To mój ojciec! Tata!”
Kałuże milczą...
„Nie chodziłem akurat tą drogą”
Tłumaczy stary stłoczony bezsilnością
„Nie ma cię, nie ma”
„Nadal masz piegi na nosie”
„Nie znasz już mojego nosa!” – krzyczę mu
prosto w nieżywą twarz
„Nie ma ciebie. Nie ma ciebie”
Stają naprzeciw wielkiego dębu, który ma
ramiona rozłożone jak
Chrystus
„To mój ojciec!”
„Tak, wiem” – odpowiada stary dąb
Odwracam się z radością
Starego ojca już nie ma.